

01.12.2021, 11:52  Wersja do druku

"Balladyna" - horror Słowackiego

„Balladyna” Juliusza Słowackiego w reż. Wojciecha Adamczyka w Teatrze Telewizji. Píše Piotr Zaremba w tygodniku Sieci.



fot. mat. Filmu Polskiego

przeżycie. Kręcono nosem, że po scenie śmigały motocykle. Ale ten dramat dzieje się poza czasem. Niby w epoce prastłowiańskiej, ale Kirkor zapowiada udział w wyprawie krzyżowej, a Grabiec jest synem organisty. A pokazanego na końcu groteskowego historyka Wawela zapowiada wystrzał z armaty. Ta makabreska nie niesie wielu komplikacji psychologicznych, jest przypowieścią o roli przypadku - wszak serię zbrodni uruchamia wróżka Goplana, bo chce zdobyć kochanka prostaka. Jest zabawą konwencjami, żongluje wątkami szekspirowskimi („Makbet", „Burza" itd.), jednak Anna Chodakowska jako Balladyna kończyła tamten spektakl jako rasowa tragiczka - ponad zabawą.

Ten tekst zawsze mnie potem czymś zaciekawiał, bawił - w kostiumach czy współczesnych strojach. Może najbardziej, kiedy zagrali to w 2018 r. studenci warszawskiej Akademii Teatralnej

Używamy plików cookies do celów technicznych i analitycznych.

Adamczyk zrobił z tego efektowny niemal horror, co wzmacnia muzyka Piotra Salabera, a co nie jest zdradą ducha Słowackiego. Przecież ta krew na czole, te duchy, ba, poeta Filon kochający się w trupie, to wszystko w konwencji mnożenia niesamowitości może się wydać materią na odjechany serial. W tej wersji zachowano umowną kostiumowość, a efekty specjalne przeniosły upiorności szekspirowskie w świat filmowej iluzji. Dobrze się na to patrzyło. Także dzięki scenografii Marka Chowańca. Niby te przymglone pejzaże pokazują naturę, a przecież to świat z fantasy.

Zastrzeżenia? Półtoragodzinny format telewizyjnego teatru zawsze w przypadku klasyki coś wymusza. Grane to jest w tempie zbyt zawrotnym, a wypadło kilka kawałków ważnych. Bez opowieści Grabca o swoim pochodzeniu czyjego expose jako Króla

Dzwonkowego tekst traci trochę nogę komiczną. Grzegorz Daukszewicz nie jest moim ulubionym „Panem Grabkiem", ale udźwignąłby to. Także hrabia Kirkor, aranżujący wyścig siostr: Balladyny i Aliny do jego łoża, bez wzniosło-śmiesznego monologu o krucjatach staje się niepełny, i to nie wina świetnie mówiącego wierszem Adriana Zaremby. No ale z telewizyjnym „Hamletem" było tak samo.

Adamczyk nie bał się rozmachu, scen zbiorowych, z drugiej strony coś dodał, powiększając jeszcze rolę demonicznej, choć i nieszczęśliwej Goplany jako demiurga. Lidia Sadowa jest kapitalna w swojej mgławicowej naturze. Ale przekonała mnie też Balladyna Katarzyny Ucherskiej, wiarygodnie oddająca przerażenie dziewczyny właściwie zmuszonej do kolejnych zbrodni - głównie ze strachu, ale i jej przyspieszonej demoralizacji. Świetnie ujawnia patologiczną, choć też cokolwiek tragiczną naturę von Kostryna Modest Ruciński. A czy nie wstrząsa dramat Wdowy - Doroty Choteckiej, serialowej gwiazdy Adamczyka?

Pomysł na starego Skierkę (Sławomir Grzymkowski) i niemłodego Chochlika (Wojciech Brzeziński), leśne duszki, kojarzy mi się z zabiegiem z szekspirowskiego „Snu nocy letniej" w Teatrze Dramatycznym, gdzie mieliśmy stare elfy. Ale choć skróty pozbawiają te postaci wielu okazji do teatralnych igraszek, trudno ich nie zapamiętać. A przedni epizod Kacpra Matuli - Filona, tu kompletnie szalonego? A pompatyczny Kanclerz Krzysztofa Gosztyły? Nawet jeśli ja ciąłbym w innych miejscach (a najchętniej dodał z 15 minut), uważam, że Adamczyk wygrał. Zdołał ponad pół miliona widzów dla sztuki mówionej wierszem.



Tytuł oryginalny
„Balladyna" - horror Słowackiego

Źródło:
Sieci nr 48

Autor:
Piotr Zaremba